

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 51. DE TROIT, MICH., 21-go SIERPNIA 1892 ROKU. TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.

KALENDARYK TYGODNIOWY.

| | | | |
|----|----------|----|-------------------|
| 21 | Sierpnia | N. | Joanny Przan. Wd. |
| 22 | " | P. | Symforyana M. |
| 23 | " | W. | Zacheusza Bisk. |
| 24 | " | Ś. | Bartłomieja Apos. |
| 25 | " | C. | Ludwika Króla. |
| 26 | " | P. | Zefryna M. |
| 27 | " | S. | Cezarego Biskupa. |

Listy i przedpłaty

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii: 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Rękopisów drobniejszych Redakcja nie zwraca.

MATKI! OJCOWIE!



MÓWCIE Z DZIEĆMI PO POLSKU!!



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.

Kapitał \$500,000
Akeyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Clapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wic-perez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasjer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Przvimujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towar-
zystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdz
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str.
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.

Mebłe do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6.00 i wyżej
Bierka " \$5.00 i "
Łóżka " \$2.00 i "
Rookery \$1.00 i "
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave Detroit, Mich.

LOTY LOTY LOTY. HANNAN,

HANNAN, LOTY LOTY LOTY.

Znany zaszczytnie sprzedawca gruntu
w tym Stanie.

WYPRZEDAJE loty po cenach, jakie były roku ze-
szłego tj. od \$300 do \$1200
— względnie do miejsca.

LOTY TE znajdują się przy St. Aubin Ave. Chene
Mt. Elliot, Medbury, Ferry, Harper,
Grandy, przy fabryce wagonów (Car
shops), Chair-factory i t. d.

Najniższa wpłata \$ 25.00

100 Lotów na St. Aubin Ave. 30x130

po \$ 350 i \$ 400

Wszyscy, którzy mają zamiar kupić tani lot, niech się zgłoszą do

Fr. Schulte

Cor. St. Aubin & Medbury St.

lub też do polskiego agenta J. JURCZYKA, 507 Canfield
Ave., gdzie się mogą lepiej objaśnić.

HANNAN pożyczą również pie-
niądze potrzebującym na budowę
domu.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NIEDZIELA”
Polish Seminary.
DETROIT, MICH.**

Piszcie, o ile można, czytelnie.

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

W Detroit, Mich., Pan Władysław Maior, 781 St. Aubin Ave.
 „ „ „ Jan Lemke, 823 St. Aubin Ave.
 „ „ „ J. Piotrowski, 302 Canfield Ave. E.
 „ „ „ Michał Pranga, 101 St. Joseph St.
 „ „ „ Wojciech Siwa, 724 Riopelle St.
 „ „ „ Emil Makowski, 790 Dubois St.
 Milwaukee, Wis., „ M. Szarzynski, 414 Mitchell Ave.
 E. Saginaw, Mich. „ Ignacy Poplewski.
 „ „ „ Franc Mordec, Perkins St.
 Lemont, Ill. „ Piotr Maday.
 Elmira, N. Y. „ M. Budzikowski, 266 W. Hudson St.
 Chicago, Ill. „ Adam Majewski, 664 Noble St.
 Cleveland, Ohio, „ J. Małkowski, Woodland Cem. Office.
 South Bend, Ind., „ Michał Duszyński, 1501 Fisher St.
 Posen, Mich., „ Albert Klimaszewski.
 Baltimore, Md., „ I. K. Zanto, 817 St. Ann St.
 Buffalo, N. Y., „ A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St.
 „ „ „ Antoni Chajewski, 39 Townsend St.
 „ „ „ Leonard J. Kujawski 356 Peckham St.
 Williamsbridge, N. Y., „ Franciszek S. Jarmuż.
 W Duluth, Minn. „ Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St.
 „ Bay City, Mich. „ Michał Wojciechowski, 19th & Farragut
 Grand Rapids, „ „ W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St.
 Brooklyn N. Y. „ Fr. Kuliberda 400 Carlton St.
 Cleveland, Ohio. „ F. C. Kopciński 17 Dodge St.
 W South Chicago, Ill., „ T. Węclewski, Edward Ave.

Ktoby życzył sobie w innych Stanach i Miastach podjąć się łaskawego pośrednictwa i bratniej usługi w tym względzie — niech raczy zgłosić się do Redakcyi listownie.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacya w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

4 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 6 pociągów Ekspresowych do Lansing iz powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.50. Po południu o g. 1.35; 5.10; 6.10; 11.00 łączy się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 9.05 w południe o g. 1.35 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, Petoskey i Bay View o 7.30 rano, 2.10 po poł. i 11.15 wiecz. przybywa do Bay View o 3.10 po poł., 9.25 wiecz. i 7.40 rano. Na pociąg wychodzącym o 7.50 rano do Bay View znajdują się eleganckie wagony a na wieczornym są sypialne wagony.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A. GAVETT Agent Generalny w Detroit. Bióro biletów (Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEO. DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

PIERWSZA POLSKA APTEKA

DRA. W. K. KWIECINSKIEGO.

Róg ulic Benton i Rivard.

Detroit,

Mich.

**WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.**



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielum wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

F. RAMM.

Sprowadza i ma na składzie instrumenta muzyczne, nuty etc
Skrzypce, Akordeony, Gitary etc. po bardzo tanich
cenach.

Towary norymberskie, Albumy etc. we wielkim wyborze.

182 Gratiot Ave.

Detroit, Mich.

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓV-
ZEGARKÓV I JU,
BILERSKICH przed-
miotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wybo-
rze. Wszelkie reperacye wykonuje tanio i prędko.
466 GRATIOT AVE. DETROIT.

**Peoples' Savings Bank.
Bank Oszczędności.**



Kapitał \$500,000.
Nadwyżki \$125,000
Depozyta \$6,000,000

Od pieniędzy złożonych
płacimy procent 4 od sta.

Wypożycza pieniądze na
wszelką własność ziemna

Pośredniczy w kupach
własności ziemskiej.

M. W. O'Brien, Prezydent,
T. A. Schulte, Wice-prez.

J. E. Lawson, Kasyer.
R. W. Smylie, Audytor.

Bank jest na rogu ulic Griswold i Fort w Detroit.

BRACIA FR. I M. PIOTROWSCY
utrzymują

SKLEP Z OBUWIEM

dla mężczyzn, kobiet i dzieci

811 St. Aubin Ave.

Reperacye wykonują szybko i po najtańszych

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 51.

DETROIT, MICH., 21-go SIERPNI 1892 ROKU.

TOM II.

Redaktor. Ks. Dr. Mieczysław Barabasz.



„NIE DAM.“

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Skąd pochodzą posądzania i obmowy.

Święty Jakób chciał nas od posądzania drugich następującymi wstrzymać słowy: „Jeden jest zakonodawca i sędzia, który może zagubić i wybawić, a ty coś jest, co sądzisz bliźniego? Nic bowiem nie jest częstszego, jak pomawiania, posądzania drugich, chociaż każdy z samym sobą ma dosyć do czynienia. Sądzimy innych, podczas gdy sami pełno mamy błędów i ułomności na sobie. A któż nam dał prawo sądzenia bliźniego? Czy to nie jest prawem Boga samego? Bóg dał człowiekowi przykazania; Bóg więc jest sędzią jego, on tylko może potępić, albo uwolnić od kary. Tymczasem inaczej częstokroć się dzieje. Pomawiania, posądzania, obmowy, to wszystko tak wielce zakradło się pomiędzy nami, że sobie niejeden już wcale nic z tego nie robi, ale przy każdej sposobności rozpusza swój język i nie powołany, sądzi sprawy bliźniego. Jeżeli jest kto między nami, co się oddał szkaradnemu nałogowi pomawiania, niechaj pomni na słowa Zbawiciela: Po tem was każdy pozna, że jesteście uczniami memi, jeżeli jeden drugiego miłować będziecie. Kto zaś pomawia, albo czerni bliźniego swego, ten jasno okazuje, że w sercu jego nie ma ani iskry miłości bliźniego, która jest znamieniem chrześcianina. Sami tego doświadczamy, jak niemiłą jest rzeczą, znajdować się gdzieś razem z takim człowiekiem, co innych posądza, obmawia, lub ustawicznie o cudzych tylko wadach rozmawia. Jeżeli się gdzie z takim człowiekiem zejdziemy a słyszymy jak o drugich mówi, to sobie myślimy: jak dziś przedemną o innych, tak niezawodnie jutro o mnie przed innemi będziesz rozprawał. Gdy się pewnego mędrca zapytano, po czemby się można najlepiej na ludziach poznać? odpowiedział: Uważaj, jak kto mówi o drugich, a z tego poznać możesz, co on wart; jeżeli kto o drugich dobrze mówi, znać, że sam musi być dobrym człowiekiem; jeżeli zaś obmawia, czerni i posądza bliźnich swoich, to zapewne sam jest złym, zepsutym człowiekiem. Każdy się wystrzega takiego człowieka, nikt go cierpieć nie może w towarzystwie, każdy nim pogardza i unika; tacy bowiem ludzie rozsiewają tylko bajki i roznoszą niezgody i kłótnie gdziekolwiek się znajdują.

Mówiąc o obmowach i posądzaniach bliźniego, nie rozumiemy przez to takich grzechów, takich występków, które są jawne, o których już ludzie wiedzą; jeżeli bowiem takiego nazwę złodziejem, który za kradzieże siedzi w kryminale, albo którego prowadzą na szubienicę, to mi nikt nie może zarzucić, że owego człowieka obmawiam albo posądzam. Jeżeli się na farmie lub w mieście znajduje taki człowiek, o którym wszyscy wiedzą, że jest nałogowym pijakiem, albo że innym sposobem gorszące prowadzi życie, a ja mówiąc gdzieś o nim, powiem, że to pijak, albo lada-co człowiek, to także nie będzie obmową. Jeżeli się o posądzaniach mówi, to rozumiemy przez to sąd nad

takimi sprawami bliźniego, o których jeszcze nic pewnego nie wiemy, któreśmy tylko od innych słyszeli; rozumiemy przez to sąd nad takimi sprawami bliźniego, które złość, zazdrość, nienawiść albo zemsta daleko gorzej wystawia, niż w rzeczy samej jest. Ewangelia najlepiej to wyjaśni. Faryzeusz przyszedłszy do kościoła, stanął dumnie i z pogardą pozierając na Celnika, zawołał: Dziękuję Tobie Boże, że nie jest jako inni ludzie — jako i ten celnik.“ To była mowa bezwstydną i niesprawiedliwie posądzanie Celnika. Skądże bowiem mógł o tem wiedzieć Faryzeusz, że ten Celnik był niesprawiedliwym człowiekiem i cudzołożnikiem? — Celnicy nie uchodzili wprawdzie za dobrych ludzi, wiadano też i o tem, że niesprawiedliwym sposobem przychodzili do majątku, ale z tego jeszcze nie wynikało, że i ten Celnik, co się właśnie znajdował w kościele był takim samym, jak drudzy. Chociaż inni Celnicy byli ludźmi złymi, ten jednak mógł być dobrym i poczciwym. Wszak i Mateusz był Celnikiem, a jednak uczynił go Pan Jezus Apostołem nauki Swojej. Pismo św. nie wspomina o tem, żeby przedtem był niesprawiedliwym albo cudzołożnikiem. Jakimże więc prawem mógł Faryzeusz owego Celnika nazwać cudzołożnikiem? Publicznym cudzołożnikiem nie był, bo w takim razie jużby go byli dawno ukamienowali; czy zaś tajemnie nie był cudzołożnikiem, tego nie mógł wiedzieć Faryzeusz. Jeżeli o jednej klasie ludzi nie najlepiej mówią, że w tem lub owem rzemiośle nie najuczciwiej się dzieje, to jednak nie można powiedzieć, że ten albo ów już dla tego samego jest niedobrym człowiekiem, że do tej klasy ludzi, albo do tego rzemiosła należy. O wielu okolicach mówią n. p. tam lud nie dobry, tam podpalacze, tu pijacy, tam złodzieje itp., z tego jednak nie wynika, że tam już niema żadnego poczciwego człowieka. W każdym stanie są ludzie dobrzy i źli. Między Celnikami byli także ludzie sprawiedliwi, między Samarytanami byli także miłosierni, a między Faryzeuszami nie zabrakło także takich, co nietylko powierzchownie, ale i w sercu prawdziwie byli pobożnymi. Skądże więc pochodziło owo posądzanie, któreśmy z ust faryzeusza słyszeli? To posądzanie pochodziło z pychy, z zarozumiałości, która się na koszt cudze nadyma. Inne posądzania skąd inąd pochodzą.

Najczęstszą przyczyną posądzeń i obmów jest niewiedomość i pozór, który ludzi człowieka. Podeszła Anna, matka proroka Samuela, stała pobożnie w kościele, a modląc się w duchu do Pana Boga, nie ruszała wargami. Ledwie że to Heli zobaczył, a już się odezwał: ta niewiasta pijana! Skądże to mógł wiedzieć Heli? Na to pytanie może sobie sam nie mógł odpowiedzieć. Ot, tak się mu zdawało. Maryja, siostra Łazarza nałala drogiego olejku na głowę i na nogi Jezusa; Apostołowie wnet powiedzieli, że ta niewiasta jest marnotrawną. A dla czegoż to powiedzieli? Oto dla tego, bo tylko powierzchownie, z pozoru sądzili. Nie było to zmarnowaniem, co Maryja wylała na głowę i nogi Jezusa, bo przez to chciała o-

kazać wdzięczność swoją za wskrzeszenie brata swego Łazarza; o tem jednak nie wiedzieli Apostołowie i w tej niewiadomości posadzili siostrę Łazarza. Tak samo mylimy się często i my w wyrokowaniu nad sprawami cudzemi w posadzaniu innych. Nie wiedząc dobrze o tem, wydajemy sąd, myślimy, że koniecznie tak być musi, jak się nam zdaje, chociaż się często trafia, że bliźni nasz albo wcale tego nie zrobił, albo chociaż zrobił, to miał przy tem coś na myśli, czego my nie wiemy, a jednak szarpiemy się ze zdaniem naszym i niepowołani, zasiadać chcemy na ławie sędziowskiej. Nie sądźmy więc podług pozoru, nie myślmymy, że wszystko tak jest, jak się nam zdaje. Człowiek nie jest wszytkowiedzącym, nie może wglądnać w serce bliźniego i dla tego też nie powinien sądzić spraw jego, bo powierzchowność, to tylko pozór, co często zawodzi.

Drugiem źródłem, z którego obmowy, posadzania pochodzą, są tak zwane bajki i plotki, bo bajczarz i plotkarka nic innego nie umieją powiedzieć, jak tylko: „ja tak słyszał—ludzie tak mówią.“

Nie krakuje nigdzie na bajczarzach, wszędzie jest takich dosyć, co się pilnie i starannie o wszystkim wywiadują, wszystkoby radzi wiedzieć, co się w cudzych domach dzieje; a gdy co gdzie posłyszeli, wnet poprzekręcają słowa, z muchy zrobią wołu, pododają, co się im podoba i tym sposobem robią gotową bajkę, którą znowu dalej podają. Tak idzie bajka z ust do ust; a jeżeli ją powtórzyło kilku bajczarów albo bajczarek, to nie wiele potrzeba, że z człowieka poczciwego zrobią wnet bezbożnika, albo z małej wady zbrodnię niezmierną.—Są także ludzie zazdrośni, co niechętnie patrzą na to, jeżeli się bliźniemu dobrze dzieje. Każdy ma swoich przyjaciół, ale nierównie więcej nieprzyjaciół.

Jeżeli się sąsiadowi lepiej wiedzie, jeżeli ma większe wzięcie u ludzi, wnet się znajdzie i zazdrość, która wszystko podchwytuje, co sąsiad mówi, wszystko przekręca inaczej, gorzej tłómaczy, aby go tym sposobem postawić w złem świetle przed innymi. Nie braknie i na takich, którzy podobne kłamstwa znowu dalej roznosząc, z ust do ust podają, a w krótkim cza-

sie oczernią najniewinniejszego czasem człowieka. Ile razy więc słyszymy, że o kim źle mówią, zapytajmy się zaraz samych siebie: kto to mówił? a przy tem pomyslmymy sobie: może też to ludzie źle zrozumieli, może jakiś złośliwy język dodał do tego wiele, może jakiś nieprzyjazny człowiek wymyślił tę rzecz całą i umyślnie puścił ją w świat, aby szkodzić drugiemu. Takie myśli podobają się Bogu i ustrzegą nas od obmowy, od grzesznego innych posadzania.

Obmowy i posadzania pochodzą nareszcie ze złośliwego podejrzenia. Człowiekowi podejrzliwemu wszystko się zdaje podejrzeniem, cokolwiek inni ludzie robią. On ocenia ludzi podług siebie; sam będąc złym, o każdym źle myśli. Pyszny myśli, że każdy jest pyszny; złodziejowi się zdaje, że cały świat oszukuje i zdiera; człowiek kłamliwy nie wierzy drugiemu, bo sądząc o nim podług siebie, myśli, że każdy tak kłamie, jak on; jednym słowem, podejrzliwy nie wierzy nikomu i często coś złego tam upatruje, gdzie nic podobnego nie ma, często ma kogo w podejrzeniu o to, albo owo, chociaż się tamtemu o tem ani śniło.

Oto są źródła, z których obmowy, posadzania innych pochodzą. Nie sądźmy, że grzech ten jest mało znaczącą ułomnością natury ludzkiej. Człowiek taki, który obmawia, posadza drugich, wkracza w prawo Bogu samemu właściwe; sądząc sprawy cudze, a nie będąc do tego powołanym, chce to wykonywać, co Bóg sobie samemu zatrzymał; a oprócz tego przekracza taki człowiek najważniejsze przykazanie, bo przykazanie miłości bliźniego. Ten grzech, ten nałóg, co tylko kłótnie i niezgodę roznosi po świecie, co już niejednemu wycisnął gorzkie ły i narzekania, które wołają o pomstę do nieba, ten nałóg, co już niejednego pozbawił szczęścia i spokojności — ten nałóg nie powinien dłużej przebywać między nami.

Można się ustrzedz złodzieja, rabusia, mordercy, ale oszczerca, obmówcy nigdy uniknąć nie można. Oszczerca, obmówca jest najniebezpieczniejszym między wszystkimi złoczyńcami, którzy mogą szkodzić bliźniemu.



NA WEZEL OJCZYSTY.

WIESŁAW.

(Ciąg dalszy.)

III.

Wiesław wraca do domu, ale serce ma pełne bólu.

Pośpieszał Wiesław i lasem i polem,
Ale się ostać nie może przed bolem.
Bo kiedy miłość raz w sercu osiedzie,
Daremny namysł i rozsądek będzie.
Przeto, co myślał, co czynić przystało,

Stanowi wyznać i szczerze i śmiało.

Zajeżdża wreszcie w dom, gdzie wszyscy witają go radośnie, ciesząc się, że powrócił i że kupił koniki ładne, a nie drogie. Oddaje Bronice gościniec z drogi, ale choć wita wszystkich serdecznie, widać jednak z zasmuconego czoła, że ma jakieś zmartwienie, które stara się ukryć. Przyszedł i sąsiad Jan, ale wszystkim przykro było, że Wiesław smutny. Matka niepokojna pyta go o przyczynę zadumania.

Oczekiwały wjechał do podwórka,
Wybiegł gospodarz i matka i córka.
Głaszcze koniki i wiąże u płotu,
Cieszą się wszyscy z rychłego powrotu,
Z taniości kupna i z koników radzi;

Ojciec do stajni wraz je sam prowadzi,
Prędką wieszczę rozkazuje matce.—
Skoro milczący Wiesław usiadł w chatce,
Matka go z córką o zdrowie pytały;
Milcząc Bronice dał gościniec mały.

Przybył też razem i sąsiad ciekawy,
Dobry do rady, dobry do zabawy,
Jan, co za stołem niejednym już siedział,
Mądrze pomyślał i prawdę powiedział.
Ale się wszystkim dziwnie wydawało,
Że Wiesław smutny i mówił tak mało.
Wszedł i gospodarz — do stołu zasiedli,
Skromną wieszczę przy rozmowach jedli,
A matka tylko baczna na Wiesława
Przyczyny smutku pyta się ciekawa:
„Powiedz nam przecię, co tobie się stało,
Że smutny siedzisz i mówisz tak mało?
Milczący zawsze sam sobie zaszkodzi:
Nigdy młodemu skrytość się nie godzi.”

Wiesław wtedy skłonił się do nóg rodzicom i wyznał, że w drodze poznał dziewczynę, bez której życie będzie mu nie do zniesienia. W słowach serdecznych wyraża żal swój, że opiekunem tak dobrym okazuje niewdzięczność, bo zamiast u nich pozostać i ożenić się z Broniką, wyrwa się w świat do Haliny. Prosi ich w końcu o błogosławieństwo.

On spuścił oczy, wstydem się zapłonił,
Gospodarzowi do nóg się uklonił,
I zaczął mówić słowa takowemi:
„Prawda, że szczerze trzeba ze starszemi,
Oni nieźrzałej młodości wybaczą,
I mądrą radą zawsze wspierać raczą.—
Czemużem w domu nie zostałem na wieki,
Wdzięchen łask tyłu i waszej opieki?
Przy waszym pługu chodziłbym spokojny,
Ani bym zaznał ciężkiej z sercem wojny.
Lecz darmo człowiek sam o sobie radzi,
Inaczej myśli Bóg o swej czeladzi,
Prędko, bez wieści, spada wyrok Boski.—
Na mojej drodze pośród jednej wioski
Poznałem druhnę, której wdzięk uroczy
Zabrał mi serce i zniewolił oczy,
I zrobił tyle, że odtąd jedynie
Serce i dusza zawsze przy Halinie.
Ojcowie moi już królują w niebie,
Wyście sierotę przyjęli do siebie,
Cięższa niż kamień jest ludziom sierota!
Wyście litośnie otwarli mi wrota.
Nie żalowali i trosków i chleba,
Uczyli pracy i bojaźni nieba.
Dziś jedynaczkę córkę w swojej chacie
Dla mnie na przyszłość w zamęcie chowacie;
Jeszcze (mówicie) byłem dzieckiem małym,
Gdy ją na przyszłość sobie kołysałem.
Ni mię niewdzięczność ani harda dusza
Odkryć przed wami mój smutek przymusza,
Ale mi rada niedościgła w niebie
Was każe smucić, a zawstydzić siebie.

Puśćcież mię, puśćcie, z rękoma gołemi,
Pracować będę pomiędzy obcemi,
Bo bez Haliny nic już nie zarobię,
Niezdatny ludziom i niemiły sobie.
Prędkobym znalazł koniec życiu memu;
Pobłogosławić chciejcież więc biednemu,
Bo ten przed nędzą nigdzie się nie schroni,
Kogo przekleństwo dobroczyńców goni.
Sprawcie! Bóg za to niech będzie nad wami.”

Po wyznaniu tem popłakali się opiekunowie, a Stanisław powiada, że puścić go nie może, bo nie wniósłby nigdzie szczęścia, gdyby ich w żalu zostawił. W tem Jan, milczący dotąd, odzywa się, żeby wolność zostawić Wiesławowi, bo jako ptak wolny przebywa rzeki i góry, tak i młodość pragnie wolności, tak dla niej świat otwarty, a nieszczęściem dla niej choćby najmilsza niewola. Wzywa więc rodziców, aby Wiesławowi nie zagradzali drogi do szczęścia, bo kto wie, czy i Bronika w połączeniu z nim znalazłaby szczęście, a zdarzy się inny młodzian, któremu ją będą mogli oddać.

Tu Bronisława załala się łzami.
Stanisław milcząc podparł siwą głowę,
I po ojcowsku rzeki słowa takowe:
„Kiedy twój ojciec żegnał ziemskie życie,
Ciebie mi oddał jak za własne dziecię;
Tak cię też kocham, i widzi Bóg w niebie,
Że nic miłszego nie miałem nad ciebie.
A ty niepomny, że mnie starość gniecie,
Chcesz na przygody puszczać się po świecie,
Chcesz mię opuścić za to; żem cię chował,
Żem tobie przyszłość uczciwą gotował:
Nieszczęście wniesiesz do każdego domu,
Gdy mnie zostawisz wśród żalu i sromu.
Młody, niebaczną wzięłeś przed się drogę,
Ja cię przeżegnać, ja puścić nie mogę.”

Plakali wszyscy, Jan milczący siedział;
Gdy się namyślił, tak mądrze powiedział:
„Stary młodemu wyrozumieć nie chce,
Młodego nowość i swoboda lechce,
Zwiąż go miłością i obsyp' go zbiorem,
On dalej patrzy, bo mu świat otworem.
Nieszczęściem jemu najmilsza niewola.
Tak i na wiosnę ptak okrąża pola,
Płochy i dumny, ufny w siłę młodą,
Rzeki i skały przebywa z swobodą,
Aż miłym głosem zwabiony zostaje,
Spuszcza się, jedne by zamieszkał gaje
I lube szczęście i pokój znachodzi:
Te prawa mają, tę naturę młodzi.
Za nic już wszystko, gdy na całe życie
Wolną mu teraz drogę zagrodzicie.
Nie w nim też może dla Broniki szczęście,
Z woli ma kwitnąć niewolne zamęcie.
Jako kwiat córka obcej ręki czeka,
Wolny młodzieniec szuka jej z daleka;
Dla tego wolność dajcie Wiesławowi,
O własnem szczęściu niechaj sam stanowi!” •

Po odezwaniu się sąsiada, Stanisław, choć z za-

lem, zezwala, aby Wiesław uprosił Jana i z nim razem rozpoczął swaty, a w pomyślnym razie przywiódł mu Halinę, jako synową do domu.

Na to Stanisław: „wiele Janie wiecie,
Ale nie znacie, co to stracić dziecię.
Dla czego ojciec w troskach życie trawi,
Czem się wiek długi i smuci i bawi,
Z czem żyć nawyknął i pracować w domu,
To bierze przybysz nieznaną nikomu,
Bierze dobytek krwawo dochowany,
I puste ojcom zostawuje ściany,
Gdzie zapomnieni samotne łączy sęczą,
Gdy córkę inne obowiązki łączą.
Przeto od dawna były myśli moje,
Bym ich przy sobie połączył oboje,
Ażeby matka kiedyś po mej stracie,
Teścinej w obcej nie służyła chacie;
Lecz myśli niczem, gdy Bóg nie dozwoli,
Przeto, Wiesławie, zostawiam twej woli,
Uproś sąsiada, wezwij jego rady,
Może sam z tobą uda się na zwiady:
Jeśli twa przyszła serce tobie świeci,
Jeśli rodziny poznasz dobre chęci,
Uproś-że Jana, niechaj zaczną swaty,
Jak syn synową przywiedź mi do chaty.”

IV.

Idzie tedy Jan z Wiesławem, a gdy przyszli do mieszkania Haliny, zanucili pieśń, oznaczającą przybycie swata.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczą ślady,
Bo go i miłość i młodzieńcza siła
Przez góry, doły, prędeż prowadziła;
A kiedy przyszli, gdzie mieszkała córka,
Taką pieśń nuca za płótem podwórka:

„Grzęda kwiatami osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,
Na okienku wianek leży;
Jest tu córka dla młodzieży.

Przyjdzie młodzian z obcych bloni,
Ojcu, matce się pokłoni;
Zerwie Panna swoje kwiaty,
Do teściowej pójdzie chaty.

Raz ostatni rozmaryny
Uwieńczycie skroń dziewczyny,
Zielona ruto na grzędzie
Nikt cię polewać nie będzie.

Schludna chatka, choć uboga,
Za rządnością pomoc Boga;
Sroka skrzeczy na jaworze,
Panna stroi się w komorze.

Otwierajcie! przyszli goście

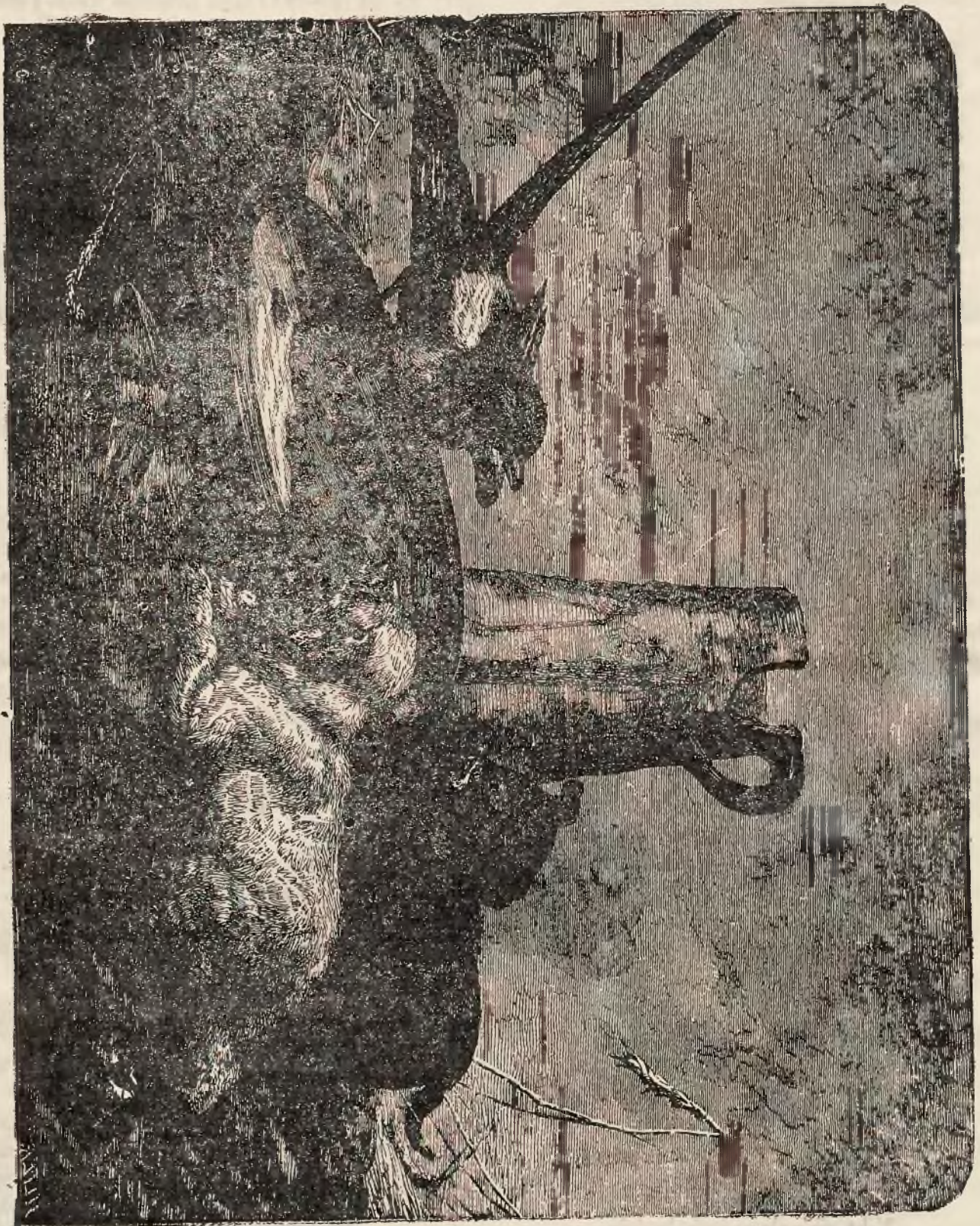
I ochoczo w dom zaproście,
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi.”

Usłyszawszy śpiew, wyjrzała oknem matka sędziwa i zaprosiła gości do chaty.

Przyjęcie było więc, jak zawsze w Polsce, gościnne. I matka i córka gościom widać radzi, kiedy ich nawet na wieczerzę proszą. Dodaje to i swatowi otuchy.

Wyjrzała oknem od kądzieli matka,
Skrzyła zaporą, otwarła się chatka.
Wszedł Jan sędziwy, Wiesław okazały
Głową wyniosłą dosięgnął powały,
A matka rzekła: „Witajcie nam goście!
Siądźcie, i z Bogiem dobrą wieść przynosćcie.”
Z komory wyszła Halina z rumieńcem,
Skłoniła głowę przed znanym młodzieńcem,
A Jan powiedział: „oj! widzę, że godne
I starca drogi lica tak urodne.”
Kiedy Halina słyszy taką mowę,
Rumianych wdzięków przybyło połowę.
Koszyk podróżny zdejmując z młodziana,
Bierze i laskę sędziwego Jana,
Wnet ławkę czystą do stołu przynosi,
A matka gości do spoczynku prosi.
Mówi do ucha wstydlivej Halinie:
Niech się roznieci ogień na kominie,
Niech będzie rychło wieczerza gotowa.
Jan gdy odpoczął, w te przemówił słowa:
„Wszak gospodyni przeto nie obrażę,
Czyniąc co dawny obyczaj nam każe.
Ojców zwyczaj, toć krewieństwo nasze,
Przeto, Wiesławie, daj z koszyka flaszę,
A gospodyni kubka nam udzieli;
Miernie użyty trunek rozweseli,
Śmielszemi czyni ukrywane chęci,
Serce roztkliwi i na jaw' wyświęci.
A jak oblicze oglądamy w zdroju,
Tak wiernie dusza wyda się w napoju.
Pszczołki, na ziemi pierwsze gospodynie,
One po całej opatrznej krainie
Zbiorów szukały; ochronne przy zgodzie,
Wzbudziły przemysł i w ludzkim narodzie.
A jak na wiosnę gospodarna pszczoła,
Gdy się sad bieli i wonięją zioła,
Niesie w ul siostrze uzbierane miody,
Tak niesie młodzian z rodzinnej zagrody
Kubek słodczy przy życzliwej chęci
Tej, której serce niewolne przyświęci;
Bo równa pszczole jest miłość wieśniacza,
Słodczy i zgodę i pracę oznacza.”

(Dokończenie nastąpi.)



„NA ZER“



W LESIE AMERYKAŃSKIM.

O ZŁOTYCH TŁACH.

Gdybym miał tysiąc talarów!

Powieść napisana po francuzku przez

M. Bourdon.

Na polskie przełożyła

Marya Sokolnicka.

(Dokończenie.)



Te są umieszczone w niebie, mówiła matka.

— I na ziemi także matko, gdyż ile razy spojrzę na Aleksego czuję niepowydzianą rozkosz.—A biedna Maryanna! jak dobrze, żeśmy mogli ocalić jej mająteczek.

Dobry Bóg, który zawsze wspierał owdowiałą matkę, zdawało się, jak gdyby w tym czasie podwójnie zlewał na nią swe błogosławieństwo.

Zdarzenie zupełnie nieprzewidziane posunęło mnie na stopień drugiego komisanta, gdyż Franciszek nas opuścił; wracał on w swoje rodzinne strony, gdzie jak mówił lepsze znalazł zajęcie, i pan Daveley dał mi jego urząd. Moja pensja pozwoliła nam żyć cokolwiek lepiej, nam przyzwyczajonym do życia tak skromnego, i mały kramik matki powiększył się, mogła więc zwolna wypełniać swe życzenia i umeblować dwa pokoje, które przeznaczała w myśli przyszłej mej żonie. Ta niewinna zabawa zajęła kilka lat; gdyż nasze powodzenie, drogie dzieci, bardzo było umiarkowane, a sprawienie kanapy, gotowalni, sześciu krzeseł obitych skórą, było na raz zbyt trudnem i kosztownem. Średnie majątki więcej mają przyjemności, wierzę staremu memu doświadczeniu; i każda rozkosz, ażeby była ożywiona, powinna być upragnioną. Zapytajcie się bogaczy!

VII.

ŚLUB.

Skończyłem dwadzieścia siedm lat. Bankie, mój pryncypał, dał mi do zrozumienia, że obejmę posadę pana Benedykta, który chciał się oddać zupełnie swym ptakom, tem więcej, że do zbioru swego rzadkiego zdołał dołączyć jeszcze ptaki z wysp bengalskich, a te wymagały ciągłych prawie ojcowskich starań. Żeby was nie gorszyć wydatkami pana Benedykta, zmarłego oddawna, dodać winienem, że zacny ten człowiek nie zapomniał i o biednych, przed nakarmieniem ptaków zawsze pamiętał najprzód o sierotach i wdowach.

Miałem więc dwadzieścia siedm lat i dobra matka moja często mi mówiła: Czas by było się ożenić!..

— Słusznie, ale z kim? Znalіśmy bardzo mało osób. Pomiędzy córkami i wnuczkami starych przyjaciół mej matki, jedne zdawały mi się za pospolite, z innymi nie możnaby zgodzić się ani w jednej myśli, gdyż wyszukując skromne wykształcenie, jakie odebrały, pragnęły się bogato ożenić, bo lubiły stroje,

wygody, bale, itp. kosztowne przyjemności stanu, zaniedbując zajęć domowych; i nie wiem co mi się więcej nie podobało, czy ich ubiór pełen pretensyi a przy tem biedny, czy ich nędzne talenta uabyte ze szkodą igły i kołowrotka. Z pierwszymi przewidywałem nudę; z drugimi upadek, lub gorzej jeszcze. Zresztą miałem mój ideał: trzeba mi było osoby, podobnej do mej matki, która by była godną zostać jej córką i mówiłem jej czasami: Wybieraj za mnie, przyjmę ślepo żonę z twej ręki.

Dnia jednego lub raczej wieczora, gdyż była to godzina naszych zwierzań, rzekła mi matka:

— Zdaje mi się, że znalazłam.

— Powiedz więc, mamol—

— Uważam dawną młodą dziewczynę, którą znałam dzieckiem, kupującą u mnie co miesiąc nici do szycia i bawełnę do haftu. Rozmawiam z nią niekiedy, a że jest bardzo otwarta, poznałam jej charakter i jej przyzwyczajenia. Najpierw jest pobożną, gdyż codzień widzę ją na mszy rannej, potem pracowita, szyje i haftuje jak czarodziejka, ażeby pomódz trochę starym rodzicom.

Nigdy nie wychodzi sama, nawet tutaj przychodzi z młodszą siostrą, zdaje się, że jest łagodną, skromną, rozumną i dobrze wychowaną, gdyż mówi tak pięknie, jak ty mój synu!

Trzeba wiedzieć, że w oczach mej matki byłem doskonałością, którą można brać za wzór.

Wreszcie, to zachowałam na koniec, mówiła dalej: dowiedziałam się przed kilku dniami, że sliczne to dziewczę jest córką najstarszą Aleksego i że ma jak najlepsze imie córki i siostry, i że posiada ogólny szacunek u wszystkich, którzy ją znają. Wygląda tak niewinnie! Nigdy nie powiedziała mi swego nazwiska, chociaż często patrzyła na mnie z czułością, którą nie wiedziałam czemu przypisać.

— I myślisz, droga matko, że byłaby stósowną dla mnie?

— Zbadałam ją dokładnie, takie jest moje zdanie.

Zdanie mej matki wiele u mnie znaczyło, i obraz tej Emmy, tak skromnej i łagodnej, zaczął zajmować mą wyobraźnię. Miałem uczciwą nieśmiałość młodych ludzi, których serce pozostało czyste, dla tego nie starałem się wcale widzieć tej, którą moja matka przeznaczała mi za towarzyszkę w snach swych macierzyńskich.

Dobre małżeństwa zapisane są w niebie, mówi stare przysłowie, i pewno Bóg ułożył nasze, gdyż rozumiałyście mnie, że to o waszej matce mowa. Pewnego wieczora zupełnie niespodzianie przyszedł wasz dziadek, zacny Aleksey. Nigdy nie był u nas; żył na osobności, znosząc spokojnie i poczciwie swe ubóstwo. Powitał matkę, a potem mówił:—Wiesz pani, jak ważną przysługę wyświadczył mi Leon przed czterema laty, nie mogłem się z niej uścić aż dotąd, ale on był tak dobry, tak delikatny, iż nie mogę wątpić o jego cierpliwości. Na koniec, pozwól mi panie Leonie, złożyć w twe ręce cokolwiek z tego com ci wi-

nien, i bądź pewien, że ma wdzięczność zawsze będzie zupełną i trwać będzie do zgonu.

Po tych słowach położył na stół tysiąc pięćset franków, które jak dowiedziałem się później, kosztowały wiele pracy, i wyrzeczenia niejednego potrzebnego może przedmiotu. Ileż niedospanych nocy waszej matki, ileż ściegów jej igły było w tej małej kupce srebra. Miałem wielką chęć nie przyjąć, lecz nie wiedziałem jak wziąć się do tego, tak bałem się obrazić dumę delikatną starca. Matka mówiła za mnie, dziękując mu, i dodając te słowa, na które uderzyło mi serce: Wiesz panie Aleksy, że przysługi wyrządzone jedne drugim, są środkiem zaznajomienia się; czy pozwolisz więc, ażebyśmy się poznali z twoją żoną i córkami, które mają być tak dobre? miałabym zaszczyt oddać im wizytę.

— Zaszczyt i szczęście należałoby do nas pani. Oddawna żona moja pragnęła panią poznać, panią, matkę pana Leona; ale jest zawsze cierpiąca, a moje córki są tak nieśmiałe!

— Nie chcę pana oszukiwać, rzekła matka, uśmiechając się; znam pana córki, pannę Emmę, pannę Klemencyą i piękną małą Maryą. Śliczne to dzieci. —

— To dobre dziewczyny— odrzekł wasz dziadek rumieniąc się, gdyż pochwałę swych córek brał do serca. Był to jego skarb cały te trzy córki piękne i dobre. Znałyście je kochane dzieci, waszą matkę Emmę, którą tak kochacie, ciotkę Klemencyą, która tyle czyni dobrego biednym jako siostra miłosierdzia, i Maryą, która młodość swą poświęciła rodzicom swym, jak anioł pielęgnowując ich w starości. Takim sposobem poznałem waszą matkę. Chwała Ci Panie! Portret skreślony przez matkę moją był najwierniejszy; była łagodna i silna, skromna i roztropna, zdolna zająć się handlem i umiejąca znaleźć się w salonie. Ideał został odszukany i był moim! Wkrótce połączyliśmy się ślubem małżeńskim.

Tysiąc pięćset franków z mojej woli zostało przeznaczone na posag Emmy; lecz przyniosła mi daleko większy, piękniejszy, gdyż zyskałem z nią trzydzieści lat szczęścia, które spodziewam się, że nie skończy się jeszcze tak prędko. Wszystkie me życzenia były spełnione. Żyłem spokojny wśród matki i żony; mieliśmy dosyć na nasze potrzeby; więcej byłoby nam zbyt. Krzyże nieuniknione w tem życiu spotykały i nas, lecz było nas dwoje do ich dźwigania, razem czuwaliśmy przy waszych kołyskach, gdy byliście chorzy; razem wreszcie modliliśmy się za waszą babką, za matką moją ukochaną, która umarła na naszym ręku, w późnym wieku, w tym spokoju jakiego tylko sam Bóg udzielić może. Na zawsze ona jest już w spokoju i spodziewam zobaczyć ją tam kiedyś z wami wszystkimi razem.

VIII.

ZAKOŃCZENIE.

Piętnaście lat byliśmy już połączeni, gdy dnia pewnego oddano mi w biurze gruby list z moim adresem, co mię zdziwiło, gdyż moje korespondencje dość rzadkie, były zawsze adresowane do mego pomieszkania. Otworzyłem list, lecz zaledwie nań spojrzawszy, odłożyłem na bok, ażeby przeczytać go spokojnie w wolnej chwili. Otóż ów list, rozmyślajcie nad nim i módlcie się za tego, który go napisał:

„Panu Leonowi Moreau.”

„Nowy York, 25 Stycznia 18..”

Być może, że nie przypominasz mnie już sobie, a przecież imię twoje nie przestało ścigać mię od lat dwudziestu. Powiadają, że wyznanie ulgę przynosi, że żal uspokaja tajemnie cierpienia, które się ukrywa w głębi serca jak rana wstydliva: a więc! spróbuję.

Imię Franciszka Godefroy czy zatarło się już w twej pamięci, czyż zapomniałeś o jego przyjaźni dla ciebie i o jego dumnych marzeniach, które cię do śmiechu pobudzały, te sny były tłem mego życia; pragnąłem majątku namiętnie z obłudą, posłuchaj mego wyznania.

Przypominasz sobie dzień, w którym stary Aleksy przerażony spostrzegł, że on, tak akuratywny tak trwożliwy zgubił 1000 talarów? Nie było mię w biurze, z rozkazu p. Daveley udałem się na wieś; widzisz, jak najmniejsze szczegóły tego dnia są mi przytomne po upływie dwudziestu lat! Zatrzymałem się długo, patrząc na młyn wodny, o którego koła roztrącała się szumiąca woda, tworząc z pojedynczych kropli, oświeconych promieniami słońca, przesłiczne perły i dyamenty. Dwóch wieśniaków, młynarz z synem przyglądało się poruszeniom maszyny, i widząc ich spokojność nie troszcząc się o jutro, ich twarze okrągłe, na których śladów namiętności nie wyłobila, począłem zazdrościć im losu i żałować, że nie urodziłem się w tym stanie skromnym, w którym nieznanne życzenia gwałtowne, i daremne pragnienia, które mnie tak nie-szczęśliwym czyniły.

Marząc, wchodziłem do miasta; z oczyma spuszczone mi siedłem koło domów.

Aleksy, wychodząc z domu Montaubau, wypuścił z pugilaresu tysiąc talarów w biletach bankowych. Była to ilość, którą nieraz powtarzałem często, śmiejąc się i od której zdawała się zależeć moja przyszłość. Znalazłem je u stóp mych, podniosłem. Wiedziałem bardzo dobrze, do kogo te pieniądze należały. Pan Daveley, tak bogaty, mógł obejść się bez tej sumy, a niezawodnie przebaczy staremu śludze, który ją zgubił.

Te myśli olśniły mię jak błyskawica... nie mogłem im się obronić, zdawało się, że moja prawość, podkopaną była przez me długie tajemne pragnienia, dość, że schwyciłem pieniądze i schowałem. Zapewne się mną brzydysz, mój Leonie? Nie dziwię się temu, bo ty nie wiesz co to żądza nienasycona, która mnie dręczyła od czasu, jak przyszedłem do rozsądku, ty nie wiesz także co cierpiałem po spełnionym tym czynie. Błądziłem długo, nie mając odwagi wniknąć do biura z trwogi, ażeby rumieniec wstydu i brak słów mię nie zdradził. Wchodząc, oparłem się chwilę drżący o drzwi szklane, przedzielające pierwszy pokój od biura i tam to zobaczyłem ciebie Leonie składającego tysiąc talarów Aleksemu, który je odpychał.

Chwilę miałem myśl, aby wniknąć i wyznać ci mój błąd, lecz pan Daveley nadszedł; los był rzucony a ja zachowałem moją tajemnicę. Miesiące przepędzone z wami były miesiącami męki. Twoja obecność i Aleksego przypominała mi nieustannie mą winę, poniżała mię tak w własnych oczach, że nie mogłem dłużej znieść waszego widoku; a do tego, te pieniądze,

które skradłem, bo tak było w istocie, nie mogły mi się przydać w tem mieście, gdzie wszyscy mię znali, gdzie wszyscy rachowaliby najmniejszy mój wydatek niezwykle. Staralem się je więc ukryć głęboko a nie używać.

Znalazłem stósowny powód i opuściłem miasto. Nie uważam za stósowne opisywać ci mego życia, moich podróży, działań handlowych, itd.; jedne były korzystne, inne nieszczęśliwe; lecz wiedz o tem, że gdziekolwiek tylko byłem, w jakimkolwiek znajdowałem się położeniu, nigdy nie byłem zadowolony i nigdzie nie zaznałem spokoju. Wspomnienie tej winy gonilo mię wszędzie i zawsze; myślałem często, Leonie, o waszych niewinnych projektach na przyszłość, zniszczonych pewno przez moją zbrodnię a twoją szlachetność. Może jesteś biednym, bez środków do życia; lecz bądź pewien, byłeś szczęśliwszym ode mnie, który często żebrakowi, rzemieślnikowi zazdrościłem! Sumienie tak jak twoje, wspomnienie takie jak te spojrzenia Aleksego, gdyś go ocalił, ach! można czem osłodzić życie i śmierć rozjaśnić.

Chciałem jednakże zrobić cokolwiek dla zaspokojenia mego sumienia. Przypomniałem sobie, że się spowiadasz, i wyznałem przeszłość księdzu katolickiemu, którego przypadek, Opatrzność, sprowadziła obok mnie na jeden z parowców, prujących rzeki Ameryki. Nakazał mi wyznanie wiary i zadośćuczynienie a wtenczas przebaczenie nieba i trochę spokojności spłynęła na mnie.

Nie mogłem w tym czasie jednak wywiązać się, gdyż często goniłem majątek, nie mogąc go pochwy-

cić. Tysiąc ukradzionych talarów nie przyniosło mi szczęścia. Czekałem, oszczędzałem, i mogłem wreszcie naprawić. Niestety! może to niestósowny wyraz! Kto wie, czy całe życie twoje nie zostało zmienione przez mój czyn podły? któż zliczyć może wszystkie skutki jednego błędu?

Wiesz wszystko, Leonie. Znajdziesz w tym liście sumę skradzioną i procenta od dwudziestu lat: nie śmiałybym ofiarować ci więcej. Przebac mi, módl się za mnie... niestety! miej litość nad dawnym twym przyjacielem, nad twym winnym i nieszczęśliwym nieprzyjacielem

Franciszkiem Godefroy."

Otóż historia mego życia, drogie dzieci, resztę moich lat spędziliśmy razem, i znane wam najmniejsze szczegóły. Odtąd, nie słyszałem już nic o biednym Franciszku, lecz uważam, że list jego jest jak nauka moralna na końcu powieści z mego opowiadania; możecie się stąd przekonać, ile złego wyrządzić może duszy najmniejsze chciwe życzenie; przypominam wam jeszcze te słowa z naśladowania które lubiła tyle wasza droga babka: Nie pragnij tego, czego ci posiadać nie wolno.

Żegnaj was, dzieci moje, pozostajcie pobożnymi i rozumnymi i kochajcie nas, kochajcie się zawsze.



WIEŚCI ZE ŚWIATA

„Saratowskij Dniownik“ pisze, że obok cholery pojawiać się zaczynają w Rosyi inne choroby a mianowicie tyfus. W tych dniach właśnie pewna kobieta chora na cholere, w dniu swej rekonwalescencji doznała dziwnych symptomatów i w niedługim czasie zmarła. Sprawdzone, że śmierć nastąpiła wskutek tyfusu.

Według ostatniego sprawozdania o cholery, zmarło na Kaukazie osób 616, w okręgu dońskim 216, w gubernii astrachańskiej 202, w samarskiej 161, w kraju Zakaspijskim 115, w Saratowie 52, w gub. Symbirskiej 26, w niżegordzkiej i kazńskiej po 12, na stacyach kolei woronezko-rostawskiej 9 i w Woroneżu 1.

W Rosyi w niektórych miejscowościach panuje zwyczaj, że podczas epidemii wsie bywają oborywane dokoła przez młode, niewinne dziewczęta, zaprzęgnięte do sochy. Sochę prowadzą młodzieńcy. Dziewczęta z rozwianym włosem, założywszy na siebie sznury, idą zwolna dokoła wsi. Przodem zaś postępuje staruszka z obrazem świętym, wysławiając głośno odpowiednią modlitwę; nadto zbierają ukradkiem gałęzie i drzewo i z tego układają wielki stos, który zapalają. Ponieważ wszystko to dzie-

się musi w tajemnicy najściślejszej i do tego późno w nocy, przeto mieszkańcy wsi nie wiedzący o niczem na widok światła i odgłos śpiewu budzą się i wybiegają z chat przerażeni. Wtenczas dziewczęta i chłopcy krzyczą: „mor gorit“ (mór płonie!) Cały obchód skierowany jest głównie do tego, aby wywołać przestraszonych, bo tylko ci ludzie, którzy się przerażą niespodziewanego światła i głosu, wolni są zupełnie od choroby.

Petersburg 30 lipca. Wybuchłe w Taszkencie z powodu paniki przed cholera rozruchy musiano przytłumić użyciem broni. Kilka osób zabito, wiele jest rannych. Wojsko broniło statku obserwacyjnego na Woidze przed rozdrażnionym tłumem ludu. Służba na statkach wołańskich odmawia pracy. Robotnicy zbiegają setkami.

Petersburg 31 lipca. W d. 27 z. m. w Astrachanie zachorowało 39 osób, umarło 26; w Woroneżu zachorowało 13, umarło 3; na stacyach kolei rostowsko-woroneskiej zachorowało 20, umarło 11; w Kazaniu, w mieście i w gubernii, zachorowało 43, umarło 20 osób. Do dnia 27 zm. ze 130 chorych umarło w Samarze 64, w Baku ze 190 chorych umarło 141.

Do Grudziąża w tych dniach zjechał teatr polski. Dzienniki niemieckie a głównie „Geselliger“ straszliwie powstaje na tę zbrodnię, wołając przeraźliwym głosem: jakim prawem i na jakiego kaduka zjechał do odwiecznie niemieckiego miasta, teatr polski, do miasta, w którym zaledwie dziesiątą część stanowią Polacy! (?) Tymczasem wbrew wszelkim krzykom teatr ogłosił afiszami sztukę „Kraj“, publiczność zapełniła po brzegi salę teatralną, dobijano się o bilety, a dzielni Grudziążanie wywoływali ciągle artystów. Doszło zaś do zenitu owacy i okrzyków wstrząsających całą budową teatru, gdy p. Wróblewska grająca Antoninę wypowiedziała frazes, jaki niegdyś rzucił w Parlamencie Bismarck: „Polacy w zaborze pruskim zawdzięczają utrzymanie swej narodowości patryotyzmowi Polek.“

Jeżeli to Bismarck przeczyta, gotów sobie wyrwać ostatnie trzy włoski.

S i ł a c z. Nietylko w arenach cyrkowych można spotkać ludzi, obdarzonych zdumiewającą siłą. Dowodem tego fakt następujący: Na Szmulowiznie pod Warszawą przewrócił się wóz, na którym przewożono ciężki, olbrzymich rozmiarów kamień młyński.

Ośmiu ludzi żadną miarą nie mogło dźwignąć kamienia, gdy nagle z tłumu przypatrujących się osób wystąpił młody, silnie zbudowany człowiek i sam jeden nietylko kamień poruszył, lecz na wozie ułożył.

Domorosły atleta nazywa się Franciszek Bukowski, liczy 25 lat wieku i dzieńżawi ogród warzywno-owocowy na Brudnie.

Znający dobrze Bukowskiego opowiadają, że siłacz uderzeniem pięści rozbija najgrubsze deski, łamie podkowy i skręca sztaby żelazne.

Siłacz odznacza się łagodnym charakterem i ma wstręt do alkoholu i wszelkiego rodzaju trunków.

G r o n o nauczycieli angielskich, jak donosi warszawski „Przegląd pedagogiczny“, powzięło zamiar zbadania wszystkich metod czytania i pisania. W tym celu zgromadziło całą bibliotekę z 500 blisko druków we wszystkich prawie językach cywilizowanych. Po sumiennem zbadaniu tego całego zbioru dano pierwszeństwo metodzie polskiej Kazimierza Promyka (tytuł książki: „Obrazowa nauka czytania i pisania“. Warszawa 1887), jako wiodącej do zamierzonego celu drogą najprostszą i najracjonalniejszą.

T u r n i e j szachistów rozpoczął się 17 z. m. w Dreźnie. Wszystkich zapaśników jest 18, między tymi pierwsze miejsce zajmuje p. Winawer z Warszawy, Polak, który już niejednego zawołanego szachistę pokonał. W tegorocznej kampanii przeciwnikiem jego jest Anglik, Blackburne i Amerykanin Mason.

Ś m i e r é piechura. Zmarły niedawno w Jekaterynosławiu niejaki Labucki, w pierwszej podróży swej przez Rosyę europejską, Kaukaz, Syberyę i Chiny, zrobił 42.000 wiorst drogi. Niedawno wzniesiono dla niego nagrobek: jest to marmurowy posąg pielgrzyma naturalnej wielkości, w stroju wędrownym, z tornistrem na plecach i z kijem w rękę. U podstawy widać napis: „Przeszedł 40.000 wiorst i zwiedził 252 miast.“

A l z a c k i patryotyzm. W Strassburgu stawał przed sądem karnym Jan Lang, autor popytnej wśród mieszkańców Alzacyi gramatyki języka niemieckiego, wydanej jeszcze w roku 1884. Prokurator pruski zarzuca mu wypowiedzianie w tej książce zdań wrogo usposabiających francuską ludność Alzacyi przeciw narodowi niemieckiemu. Przy wydawaniu tej gramatyki autor stosując się do ustawy, przesłał do cenzury dwa egzemplarze swej książki ale bez kartek, na których znajdowały się ustępy najwię-

cej inkryminowane. Ku wielkiemu oburzeniu dowiedziano się o tem dopiero teraz. Psuły najwięcej krwi Niemcom dwa zdania: „Czy Alzatezycy są Prusakami, czy Francuzami?“

„Prusakami przez zabór przemocy i gwałtu, Francuzami z ducha i uczuć.“

Za to skazano autora na miesiąc więzienia.

S e k t a Nestoryanów przestała istnieć. Z persyi nadchodzi wiadomość, że w czerwcu b.r. patriarcha nestoryański Mar Chimou z całą sektą swoją przeszedł na łono Kościoła katolickiego. Arcybiskup katolicki w Ourmiah msgr. Audou przyjął wyznanie wiary od Mar Chimou'a, a obecnie objeżdża wraz z zakonnikami św. Hormisdasa Kurdystan i dokonywa przyjęcia Nestoryanów na łono Kościoła katolickiego. Tak skończyła się istniejąca blisko od 15 wieków schyzma.

Katastrofa w meczecie. Depesze z Aleksandryi donoszą o strasznej katastrofie, jaka zaszła w meczecie w dniu 21 z.m. Świeżo odnowiona wieża meczetu „Murmier“ zawałiła się podczas nabożeństwa i przywaliła gruzami bardzo licznie zgromadzoną publiczność. Z pod gruzów wydobywają teraz strasznie zmiażdżone zwłoki. Liczbę ofiar obliczają na kilkaset.

KORRESPONDENCYA

z Pittsburghu, Pa.

W niedzielę dnia 31-go Lipca 1892 r. obchodziła tutejsza parafia św. Stanisława Kostki nadzwyczajną i radosną uroczystość poświęcenia wielkiego i wspaniałego kościoła polskiego przy rogu 21-ej ulicy. Nowa ta świątynia ukończoną została w bardzo krótkim czasie; w Lipcu bowiem zeszłego roku założono fundamenta, we Wrześniu zaś odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego, w przeciągu więc jednego roku stanął kościół prawie najpiękniejszy w mieście Pittsburghu. Zabiegom i pracy Wielebnego Ks. A. Jaworskiego, proboszcza parafii św. Stanisława Kostki, ofiarności parafian i sumiennosci dobrych kontraktorów, zawdzięczać należy tak prędkie i szczęśliwe ukończenie tego przeszlicznego przybytku Pana nad Pany.

Kościół św. Stanisława Kostki w Pittsburghu, zbudowany z kamieni i cegieł w stylu czysto Rzymskim, posiada dwie śliczne wysokie wieże, w stylu krakowskim. We fronce kościoła, który ma 74 stóp szerokości, widzi się dwanaście słupów wysokich z granitu polerowanego, a po nadwielkiem okrągłym oknem frontowym, (podarunek Bractwa Najświętszego Serca Pana Jezusa) zwraca uwagę głośny, wielki zegar dar Bractwa św. Jędwigi.

Niezem jednak zewnętrzna część kościoła w porównaniu z tem, co oko widza napotyka wewnątrz. I tak kościół posiada trzy śliczne pół okrągłe nawy, wysokości 52 stóp; galerya, wznosząca się na dziesięciu wspaniałych słupach, a dochodząca do połowy naw bocznych; piękne ławki stylu Rzymskiego, z Chicago sprowadzone, o 1400 siedzeniach; ganki wszystkie i Sanctuarium wyłożone jasurową mozaiką. Główny ołtarz baldachimowy jest zbudowany z białego marmuru, na kształt ołtarza katedry św. Piotra w Rzymie, z kamienia onygs. Baldachim ołtarza cały biały i pozłacany, spoczywa na czterech słupach wysokich z czerwonego marmuru; nad nim wznosi się piękniejsza jeszcze korona, (13 stóp średnicy,) również biała i pozłacana, osłaniająca tabernakulum i mensę, a nad memi piękny wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, wielkości ludzkiej, z Paryża sprowadzony, główna figura kościoła; po bokach zaś krzyża stoją dwie wielkie figury aniołów, białe i pozłacane. Wspaniała ten ołtarz 32 stóp wysoki, 14 stóp szeroki, wybudowany w

Pittsburghu jest podarunkiem tutejszego, licznego Bractwa św. Stanisława Kostki, którego imię wypisane złotymi literami. Ołtarze boczne z pięknego drzewa, wybudowane w tymże samym stylu Rzymskim, a sprowadzone z Columbus Ohio, ozdabia przeszliczna statua Matki Boskiej Różańcowej i św. Józefa, również z Paryża sprowadzone; ołtarze te darowało Bractwo Różańca św. niewiast i Bractwo B. P. św. Józefa. Co do okien: ponieważ galerija dzieli ścianę na dwie części, okna w ten sam sposób podzielone być musiały. Dolne w liczbie 24 pod galeriją, podarunek pojedynczych parafian, o przeszlicznem malowidle sławnego artysty Zetlera z Monachium w Bawaryi, przedstawiają Świętych Polskich, wielkości człowieka, i cztery wielkie grupy: Wniebowstąpienie Pańskie, Wniebowzięcie Najśw. Panny i dwie grupy aniołów. Górne zaś okna, w liczbie 18, ze szkła amerykańskiego, od p. Riester z Buffalo, przedstawiają różne wypadki z biblii i żywotów Świętych. Szklęm tem, tak europejskiem jak amerykańskiem, wartości przeszło \$5000.00, kościół cały prawie magicznie jest oświetlony, przy czem odbijają lepiej i malowidła artystycznie wykonane przez pana Mangold z Troy Hill. Nowe organy, wartości kilku tysięcy dolarów, sprowadzone od Wirsching Organ Co., Salem Ohio, są również wielką ozdobą kościoła. Cztery spowiednice, arcydzieło sztuki żeźbiarskiej p. Bens z Pittsburghu, chrzcielnica, posąg Matki Boskiej Bolesnej, baldachim, wszystko to są jak najpiękniejsze podarunki parafian, z Europy sprowadzone. Gdy wejdziesz z kościoła na wieżę, widzisz obok pięknego zegaru ośm wielkich dzwonów, tworzących całą oktawę tonów muzycznych, tak zwanych „Chime of Bells“ z przyrządem mechanicznym do grania jednej lub kilku melodyj. Dzwony są podarunkiem pojedynczych osób lub Bractw parafii.— Architektem kościoła był Pan Fryderyk Sauer, głównymi zaś kontraktorami: Bracia Bens z Pittsburghu,

Ceremonije poświęcenia kościoła odbyły się nadzwyczaj uroczyście. O godz. 8½ rano, po mszy św. w starym kościele, zebrały się wszystkie bractwa i tłumy ludu w ogrodzie nowej szkoły parafialnej, skąd przy odgłosie muzyki wyruszone przez główne ulice miasta do kościoła katedralnego po Najprzewielebnego Ks. Biskupa Phelan. O godz. 10 powrócił cały pochód do nowej świątyni, wieńcami i chorągwiemi ozdobionej, prowadząc Najprzew. Pasterza, który zaraz rozpoczął ceremonie poświęcenia kościoła, w towarzystwie licznie zgromadzonego Duchowieństwa. Po ukończeniu ceremonij otworzono drzwi kościoła. Najprzew. Ks. Biskup zajął dla siebie miejsce przygotowane na tronie, mając za honorowego assystenta Wiel. O. Ks. Szulaka S. J. z Chicago i Wiel. Ks. McTight. Sumę celebrował Wiel. O. Otten C. S. Sp., Diakonem był Wiel. Ojciec Bernard, przełożony O. O. Pasionistów S. S., Subdiakonem Wiel. O. Karol O. O. Kapucynów, mistrzem zaś ceremonii W. Oj. Hehir C. S. Sp. Śpiewacy polscy parafii pod dyrekcją Organisty pana Bruchwalckiego odśpiewali na cztery głosy przy nowych organach przeszliczną mszę św. „Gounona“. W czasie sumy wygłosił W. Oj. Szulak S. J. kazanie w języku polskim, w którym podniósł pracę i zasługi Wiel. Ks. Proboszcza parafii Św. Stanisława Kostki, jakoteż ofiarność nadzwyczajną spokojnych i pocziwych parafian, którzy w przeciągu lat pięciu pod pomysłem przewodnictwem ich Pasterza W. Ks. Jaworskiego tyle dobrego zdziałali, bo wybudowali nową wspaniałą szkołę, nowy przeszliczny kościół i dom dla W.W. Sióstr Boromeuszek. Po sumie przemówił jeszcze krótko do ludu w języku angielskim Najprzew. Ks. Biskup, poczem Duchowieństwo udało się do plebanii a lud długo jeszcze w zachwycie i z radością oglądał piękną świątynię Bożą, nowy kościół Św. Stanisława Kostki, który jest i będzie najwyższym zaszczytem Polaków Pittsburghskich i najmilszem w pracach i trudach ich do Boga podnoszącem miejscem, będąc według zdania znawców i własnych słów Najprzew. Ks. Biskupa najwspanialszym po Katedrze kościołem w Pittsburghu.

N. N. Amicus Studiosus Theologiac.

KARTKI DLA NAUKI.

Dla czego wszystko spada na ziemię?



Czy skakałeś kiedy do góry? Jeżeli nie, to zrób sobie tą przyjemność i podskocz zaraz, tylko dobrze, tak z łokiec w górę. Przekonasz się, że choćbyś nie wiem jak wysoko podskoczył, spadniesz napowrót na ziemię. I z pewnością bardzo rad z tego jesteś, bo co by to było, gdybyś naprzykład podskoczył i nie spadł napowrót, a powędrował gdzieś w górę pod niebo? Zginałbyś nieboże i niktby nawet nie wiedział, gdzie się zapodział.

Rzucałeś też nieraz kamień w górę: pamiętasz, że czasami kamień poleciał tak, że go prawie okiem nie dojrzyysz, ale wkrótce spada z góry na ziemię.

Przypomnij sobie, że, ile razy wypuściłeś co z rąk, czy to łyżkę, czy drewna kawałek, czy książkę — wszystko to spadło na ziemię.

I tak jest ze wszystkimi rzeczami. Jak tylko jaka rzecz nie jest dobrze podpartą, nie leży na stole czy na czem innem, to wnet spada na ziemię — tak, jakby ziemia ciągnęła wszystko do siebie. Czyż tak jest naprawdę? przecież ziemia nie ma rąk, ani żadnych narzędzi, któremi mogłaby przyciągać. To prawda, ziemia nie ma rąk, ale ziemia ma w sobie osobliwą siłę, za pomocą której przyciąga wszystko do siebie.

Nie wierzysz może, żeby bez ręki, bez sznura albo bez jakiego narzędzia można było co przyciągać? Jeśli nie wierzysz, to zrób tak: poproś kogo ze starszych, żeby ci kupił kawałek takiej stali, która się nazywa magnesem. Dostanie magnesu w każdym sklepie, gdzie sprzedają żelazo. Powiadają ci, że prawdziwą uciechę będziesz miał z tego magnesu. Mając już magnes, weź jaką małą rzecz z żelaza, na przykład gwoździć, kluczyk, albo igłę do szycia i powoli zbliżaj do nich koniec twego magnesu. Dopiero ciekawą rzecz zobaczysz! Chociaż nie dotkniesz jeszcze magnesem gwoźdźca, a gwoździec, jakby go co przyciągnęło, przyskoczy do magnesu i przyczepi się mocno do niego. To samo będzie z igłą lub inną rzeczą żelazną. Widzisz więc, że magnes, choć nie ma rąk, ani innych narzędzi, jednakowoż zdaleka przyciąga do siebie żelazo.

Otóż prawie to samo jest z ziemią, tylko że magnes przyciąga jedynie żelazne rzeczy — już miedzi, ani drzewa, ani szkła nie przyciągnie. A tymczasem ziemia przyciąga wszystkie rzeczy, jakie się na niej znajdują.

Ta osobliwa siła, za pomocą której ziemia przyciąga do siebie wszystko, nazywa się siłą ciężkości, albo siłą przyciągania. Gdyby nie było w ziemi tej siły przyciągania, to żadna rzecz spaśćby na ziemię nie mogła.

Polskie kalligraficzne wzory.

Dowiadujemy się, że w Buffalo, N. Y., staraniem znanego tam dobrze Polaka, p. A. F. Górskiego wydane zostaną w tym miesiącu wzory polskie do kalligrafii dla polskiej szkolnej młodzieży. Brak wzorów takich tu oddawna uczuwać się nam dawał, i radzi jesteśmy że p. Górski przedsięwziął to szczęśliwe dzieło, o którym nikt nie pomyślał dotąd. O potrzebie i stronie praktycznej kalligraficznych wzorów polskich napiszemy obszerniej w przyszłości, dziś zaś w „Niedzieli“ polecić je tylko możemy Sz. Sz. Wychowawcom polskiej młodzieży szkolnej i wskazać adres Wydawcy, jak niżej:

A. F. Górski,
127 Townsend str., Buffalo, N. Y.

Poszukuje

się Michała Kalczyńskiego, który dziewiętnaście lat temu wyjechał ze wsi Jabikowo w Poznańskim i do tego czasu żadnej wiadomości nie dał o sobie swej żonie. Ktoby o nim doniósł i to udowodnił, otrzyma \$10.00 nagrody.

Zgłosić się do Redakcyi „Niedzieli“.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 25²
Luzerne Co., Pa.

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

**DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTITUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.**

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników,

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej, Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

JAN WILLIAMSON, PRES.
B. A. GRIGGS, KASJER.

TELEPHONE 873.

D. F. RODGERS, SEKR.

Detroit Plumbers Supply Company.

Aparaty do ogrzewania Parą,
Wodą lub ciepłym Powietrzem.

Plany i ceny ogrzewania i
przewietrzania.

70 & 72 Larned St. W.

DETROIT, MICH.

Zakładamy rury do wody,
pary i gazu.

Wykonujemy wszelkie
roboty z Miedzi,
Błachy żelaznej i
innych metali.

Mamy bardzo wielki
zapas narzędzi dla O-
łowników (Plumbers)
i znaczny zasób

Automatycznych
Maszyn Gazowych,

Największa w Ameryce

KSIĘGARNIA

JANA KARCHUT
w MILWAUKEE, WIS.

Poleca:

Wielki wybór książek POLSKICH jako to:

Książki do nabożeństwa, religijne, naukowe, historyczne, powieściowe, ludowe zbiory pieśni polskich, i t. d. Dostarcza wszelkie książki w jakimkolwiek bądź katalogu i piśmie ogłaszane. Wszystkie zlecenia załatwia szybko i dokładnie, w wyjątkowych zaś razach brakujące książki z EUROPY dostarcza w możliwie krótkim czasie. KATALOG książek POLSKICH na żądanie przesyła bezpłatnie.

Piszcie po KATALOG!

Adres:

JAN KARCHUT
649 2-nd Ave.

Milwaukee Wis.

WALENTY GEIST,

KAROL GEIST

W. Geist i Syn,

KARAWANIARZE.

Balsamują ciała.

Telefon 637.

51 Monroe Ave.

Detroit,

Mich.



KUPUJCIE OBUWIE
Z FABRYKI

PINGREE

&

SMITH

BUTY I TRZEWIKI

Roboty na obstalunek.

NAPRAWY WSZELKIEGO RODZAJU.

J. A. WENDT & Co.

287 Gratiot Ave.

AUGUST G. SCHWEIZER,

Piekarnia i cukiernia,

Chlebi ciasta.

Przyjmuje obstalunki na wesela i zabawy.

Chene róg Canfield Ave.

Detroit, Mich.

EUG. LALLEMENT.
Krawiec francuski.

POLECA SIĘ WZGLĘDOM SZANOWNEJ
PUBLICZNOŚCI.

Ma on zawsze na składzie doborowe Materyały spro-
wadzone z Europy. Wykonuje ubiory według najno-
wszej żurnali otrzymywanych co miesiąc.

15 Fort Str, West. Detroit, Mich.

A. Posselius, G. C. Cordes, J. W. Betzing.

POSSELIUS & CO.

M E B L E .

Dywany, pościel, wózki dziecięce i t. d.

414 — 418 Gratiot Avenue.

Detroit,

Mich.

JAN DIESING,

Fabryka i skład MEBLI.

Wyroby tanierskie.

Najtaniej w mieście — przy jakości i przekonajcie się.

518 Gratiot Ave. — — — — — Detroit, Mich.

J. C. SCHENK.

Skład towarów żelaznych — Naczynia domowe —
Blacha — Żelazo — Miedź. Wszystko po najtań-
szych cenach. Przyjdźcie do nas a zaoszczędzicie so-
bie pieniądze.

176 Randolph róg Champlain

Detroit,

Mich.

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonałe importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej.

Piękne męzkie ubrania zrobione na obstalunek

od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materyałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard.

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c. yard.

TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH I McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

BRACIA ZIMMER,

SKŁAD TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

735 i 737 Gratiot Ave. cor. Chene st.

DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



WĘGLE.

DRZEWO OPALOWE

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

TEODOR J. GERHARD

767 Antoine St.

Między Superior i Alexandrine ul.

Skład Obić papierowych, Farb, Oleju, Szkła i Kitu.
Maluje, ozdabia i tapetuje mieszkania.

FRIEDERICHS I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI

*** KRAWIEC ***

Skład ubiorów męzkich i dziecięcych; wszelkiej bielizny, kape-
luszy itd. po najtańszych cenach.

Jako doświadczony krawiec uskutecznia wszelkie roboty trwale i
gustownie. Przyjmuje obstalunki i innych miejsce na listowne
żądanie i za przesłaniem miary.

\$500.00 temu — kto gdzieindziej taniej ubranie w tym
samy gatunku dostanie.

812 St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 109 Leland Str. { MICH.